

Tyfus plamisty

Istota. — Przebieg choroby. — Zwalczanie.

Jak podają dzienniki, w Warszawie wybuchła epidemia tyfusu plamistego. Statystyka urzędowa notuje tygodniowo po kilkadziesiąt wypadków zachorowań. Epidemia objęła pewne tylko, określone ośrodki i nie posiada tendencji do rozszerzania się. Wobec tego, że czynnik odpowiedzialny — władze komunalne i sanitarne — wydały i wprowadziły w życie odpowiednie zarządzenia w celu zwalczania choroby oraz zabezpieczenia zdrowej ludności przed zarażeniem, nie ma powodu do obaw przesadnych. Tem niemniej uważamy za konieczne zapoznać czytelników z istotą i objawami tej choroby, a także opowiedzieć o sposobach zabezpieczenia się przed zachorowaniem.

Na wstępie zaznaczyć musimy, że tyfus plamisty, inaczej dur osutkowy, mimo podobnej nazwy nie ma nic wspólnego z tyfusem czyli drem brzuszny. Jest to odrębna jednostka chorobowa, zaliczana do rzędu chorób zakaźnych, to jest takich, które mogą udzielać się od chorego zdrowemu.

Objawy choroby

Wystąpienie pierwszych objawów chorobowych poprzedza okres tak zwanego wylegania, trwający około dni dwunastu. Choroba zaczyna się dreszczami, wysoką gorączką (do 40—41°) i wymiotami. Chorzy skarżą się na silny ból głowy i krzyża, łamanie rąk i nóg. Skóra sucha, gorąca. Język pokryty grubym nalotem wysycha. Czasem pojawiają się kaszel, warunkowany ostrym nieżytem oskrzeli, katar nosa i zapalenie spojówek oczu. Zaburzenia kiszki, typowych dla duru brzuszego, zazwyczaj się nie stwierdza. Na 3—6 dni później na ciele pojawia się plamista, czerwona wysypka. Tej właściwej charakterystycznej wysypce nadaje się nazwę. Po upływie 2—3 dni wysypka nabiera charakteru wybroczyn krwawych koloru ciemnego. W końcu drugiego tygodnia w cięższych przypadkach gorączka zaczyna spadać. Jednocześnie na-

silnie wszystkich objawów choroby — wszystkie stopniowo się zmniejszają. W przypadkach ciężkich dursza gorączka utrzymuje się nadal i ogólny stan chorego wcale się nie poprawia. Przeciwnie wystąpić może majaczenie, utrata przytomności, zapaść. Do tego przylączyć się może zapalenie płuc. W wypadkach pomyślnych, pomimo burzliwego przebiegu, choroba kończy się krytycznym czyli nagłym spadkiem gorączki, który następuje zazwyczaj w 16—17 dniu, licząc od zachorowania. Wysypka stopniowo blednie i ginie. Chory odzyskuje przytomność i zaczyna się przedko poprawiać.

Śmiertelność przy durze osutkowym wynosi 6—7 proc., w wyjątkowych jednak razach, podczas ciężkich epidemii dochodzi do 20 procent.

Jak się odbywa zarażenie?

Zarażenie drem osutkowym odbywa się drogą pośrednią, podobnie jak przy malarji (zimnicy) to jest za pomocą insektów. Jak wiadomo, malarję przenosi pewien gatunek komarów. W przewodzie pokarmowym komara zarazek osiąga pewne stadium rozwoju. Przy ukłóciu zdrowego człowieka zarazki przedostają się z komara do krwi i tam rozwijają się dalej, a w momencie rozmnażania się wywołują charakterystyczne dla malarji ataki dreszczów, poprzedzających wystąpienie gorączki. Młode zarazki, przy ponownym ssaniu krwi przez komara, frakują do jego przewodu pokarmowego, w którym kończą swój cykl rozwojowy.

Przenosić dur osutkowy może wesz ludzka. Ale tylko wesz odzieżowa. Wesz, która napila się krwi chorego, dopiero po upływie 4—5 dni staje się zdolną do zarażenia. W okresie wylegania, jak również w pierwszym dniu choroby krew ludzka wesz nie zakaża. Przekonano się, że krew rekonwalescentów już w piątym dniu po spadku gorączki również wesz nie zakaża, nie może więc posiadać zarazków.

Zwalczanie tyfusu

Na rolę wesz w przenoszeniu duru osutkowego zwrócono uwagę dopiero w czasie wojny światowej, kiedy ta choroba zbierała obfite żniwo nie tylko na frontach, ale i w głębi krajów. W r. 1915 Niemcy oceniali liczbę chorych tyfusowych na 49 tysięcy. Kiedy zaczęto, prócz izolowania chorych, zwalczać zawszenie żołnierzy na froncie i ludności cywilnej, stosując w sposób stałowy metodę dezynfekcyjną, odwrócenie spowodowało zmniejszenie zachorowalności. W r. 1916 liczba chorych spadła do paru setek zaledwie.

Przed wojną nie było wiadomo zupełnie, w jaki sposób szerzy się dur osutkowy. Przypuszczano, że zakażenie odbywa się drogą narządu oddechowego; sądzono również, że powietrze wydychane przez chorego jest zakażone. Nie umiano w zupełności bronić się przed tą tajemniczą, a tem straszniejszą chorobą. Dziś nie ulega najmniejszej wątpliwości, że chorobę przenosi wesz za-

rażona. Stąd łatwy wniosek — walka z weszami jest najbardziej celowym środkiem wytypienia choroby. Taka zaś walka jest równoznaczna ze zwalczaniem nędzy, brudu i przeludnienia izb mieszkalnych.

Ochrona indywidualna

Ochronić siebie przed zarażeniem możemy, przestrzegając skrupulatnie czystości. W wypadkach zetknięcia się z chorym tyfusowym, należy przede wszystkim zmienić ubranie i bieliznę w obawie przed ewentualnym zarażeniem. Bieliznę podejrzaną należy wygotować, a ubranie oddać do dezynfekcji. Stykanie się z chorym odwróconym jest najzupełniej bezpieczne. Dlatego też wypadki zachorowań lekarzy i pomocniczego personelu sanitarnego w szpitalach na oddziałach zakaźnych są stosunkowo nieczęste w porównaniu z wypadkami zarażenia tyfusem plamistym podczas udzielania pomocy na miejscu w biedniejszych dzielnicach miast lub na wsi.

D. A. R.

Erzed kratkami

Bakterje

Pamiętam raz, jak pewien gospodarz z Łowickiego, czyli tak zwany „księżak”, tłumaczył mi, dlaczego maszyna do kopania kartofli jest szkodliwa. Był to człowiek wykształcony, gdyż skończył zimowy kurs rolniczy CTR i tłumaczył mi rzecz uczennie.

— Kopaczka dlatego jest niewarta, że ziemię jałowi.

— Jakto jałowi? — A jałowi. Pan wie, że w ziemi są bakterje, które są stworzenia pożyteczne, a przez to, że nawóz przegrzają. Więc jak taka kopaczka pójdzie przez pole, a zacznie śmigać z temi łopamić w te rodliny, to ona wszystkie bakterje wythucze co do nogi! Przecie jaką to siłę ma taka łapa, jak to łopie rozrzuca! I niech to gruchnie w łeb taką bakterję maluszkę, co? Wszystkie wythucze.

Zupełnie taki sam pogląd na bakterje ma p. F-rski, emerytowany starszy felerz wojskowy. Egzemę leczy biciem.

— Egzema jest z bakterji, wiadomo. Wythuc bakterje i po egzemie.

Zastosował ten system przy leczeniu p. Rozalji Z., która zgłosiła się doń z liszajem na twarzy.

Liszaj, egzema, jeden djabeł. Bakteryjna rzecz. Prac.

— Jakto prac? — Weźmiesz pani łopatkę drewnianą, tylko czystą, namoczysz ją w wodzie utlenionej, bo antyseptyka pierwsza rzecz, i będziesz się pani prac w policzek co siły. Dopóki pani wytrzyma. Za trzy dni przejdzie.

Pani Rozalja skrupulatnie zastosowała receptę i po trzech dniach twarz miała, jak banie, a po tygodniu porobiły się wrzody. Z miesiąc leczyła się w szpitalu, a potem oskarżyła p. F-rskiego o zwrot kosztów kuracji. Stawiała świadków, że p. F-rski w czasie udzielania jej porady był pijany, jak beca, lecz proces sądowy nie ustalił tej okoliczności ponad wszelką wątpliwość. P. F-rski przegrał sprawę i sąd przyznał powództwo w sumie 68 złotych.

— Gdzie pan wyczytał — spytał — o tym sposobie leczenia egzemy?

— A poćóż miałem czytać? — obruszył się. — To własnej metody opracować nie można? Ja, panie, robię eksperymenty, ulepszam, a pisać to ja sam będę. Jeszcze medycyna usłyszy o mnie, nie bój się pan.

Very.

Na marginesie mody

„W kolorowy rzucik na złotem tle. Rękawy są długie i gładkie, kołnierzyk stojący i szeroki, w poprzeczne fałdki ułożony żabot stanowi całe przybranie. Żabot ten jest szeroki u góry, zniżający się i spiczasto zakończony nad paskiem, tafta nadaje mu sztywność niepozabawioną sztyku.

Na herbatkę

Po śniadaniu mąż powraca do biura, przyjmuje klientów, interesantów lub dostawców, a paryżanka zagląda do karnetika, żeby upewnić się, jakie wizyty, herbatki lub cocktail-party ma zaplanowane na dzień dzisiejszy.

Przypuśćmy, że ma herbatkę u jakiejś starszej kuzynki, która pozostała wierna tradycji „herbatki o piątą”. Na tę wizytę nasza paryżanka weźmie bluzeczkę arcy-moderne, krojem swoim i materiałem zaznaczającą wizytową godzinę.

Jest ona z satyn de soie, ponosowa; rękawy nie mają szwu i rozszerzają się poniżej ramienia, tworząc naturalną bufkę, następnie zniżają się do zupełnie opiętą przy ręce jakby mankietu zapiętego na sześć drobnych guzików.

Przód stanika wygląda jak bardzo szeroki, zniżający się ku górze plastron, zapięty po obu stronach na trzy duże, czarne guziki. Efekt jest bardzo oryginalny. Wyobraźmy sobie, że ten plastron jest za szeroki, dzięki zapięciu tworzy więc fałdę pośrodku, ta fałda opada, odsłaniając nieco szyję.

Cocktail-party

Pomiędzy herbatką a cocktail-party paryżanka nasza ma chwilę czasu, żeby wpaść do domu przebrać się, to znaczy włożyć bluzeczkę inną niż ta, w której widziały ją znajome i przyjaciółki u kuzynki.

W miarę jak godziny mijają, bluzki stają się strojniesze, przytem cocktailowe przyjęcie wymaga czegoś istic paryskiego, jeżeli nie amerykańskiego. Bluzka jest zatem bez rękawów, szeroka bransoletka ozdabia ramię. Wycięcie jest minimalne, bluzka ze srebrnej lamy naturalnie marszczy się sprzodu w trójkątne fałdy.

Do tej szykownej bluzeczki spódnica jest aksamitna, czarna.

Na obiad

Wieczorem, na obiad w restauracji, lub u dobrych znajomych najpraktyczniejsza będzie bluzka z bardzo miękkiej lamy w srebrno-błękitnym lub złotym kolorze.

Dla uwydatnienia połysku materiału, który robi nadzwyczajnie sztywnie i do twarzy, rękawy powinny być długie, bez szwu na ramieniu, ani zbyt luźne, ani obcisłe.

Wielka podatność materiału pozwala na lekkie zmarszczenie sprzodu, wycięcie jest dość głębokie, podłużne, orgonmna kokarda, złożona z dwóch części, niby dwa opadające skrzydła motyle stanowi przybranie przodu, a raczej — cały przód!

Eleganckie drobiazgi

W dziedzinie eleganckich dodatków i przybrań, podnoszących strojnosc toalety, w pierwszym rzędzie należy wymienić — rękawiczki.

Rękawiczki noszone wieczorem są przeważnie aksamitne, albo czarne, albo w tonie sukni. Nowością, tak oryginalną, że o jej powodzeniu przesądzać w tej chwili nie można — są rękawiczki, w których nie ma dłoni, zaczynają się one poniżej ręki i idą do łokcia, rozszerzając się lekko w dół.

Oprócz aksamitu na strojne rękawiczki używany jest atlas i crepe; mamy też rękawiczki z prążkowanego aksamitu, wewnątrz dłoń pokryta jest tiulem, rękawiczki zamszowe mają mankiet, wyszywany paciorkami.

Bardzo fantazyjne są też zapięcia, złożone z guzików i klipsów, złotych, stalowych, z perłowej masy, z drzewa i z lustra. Szarfy przypinają się nowym klipsom drewnianym, otoczonym metalową obwódką. Na klipsie wiadnie metalowy monogram! Jest to bardzo szikowna nowość paryska.

Jak powstał Challenge?

Jak już donosiliśmy, przypadek w roku bieżącym Polsce zaszczyt zorganizowania Challenge'u, w którym przed dwoma laty s. p. kpt. Żwirko i s. p. inż. Wigura roznieśli na skrzydłach polskiej awionetki sławę polskiego lotnictwa po całym świecie. W związku z zainteresowaniem, jakie wzbudza dzisiaj lotnictwo w Polsce, od rzeczy będzie zaznaczyć, że lotników z historią Challenge'u.

Początek zawodom challenge'owym dały międzynarodowe zawody samolotów turystycznych, urządzone w r. 1928 we Francji. Warunki w tych zawodach były znacznie łatwiejsze, a mimo to na 25 maszyn startujących, ukończyło raid tylko 6. W zawodach, które rozegrano były na przestrzeni 2 tys. km., zwyciężył Niemiec Lusser na samolocie „Klemm” z 40-konnym silnikiem „Salmson”.

Pierwsze zawody o charakterze challenge'owym zorganizował Aeroklub Francji w roku 1929 już pod patronatem Międzynarodowego Zw. Lotniczego. Od tego roku widać stale wzrastające wymagania, stawiane maszynom i pilotom. W r. 1929 trasa wynosiła 6 tys. km., którą przy udziale 55 samolotów ukończyło 31. Zwyciężył Niemiec Morzik, na samolocie „R. F. W. M. — 32” z 70-konnym silnikiem „Siemensa”. W r. 1930 trasa wynosiła już 7 i pół tys. km. Do zawodów stanęło 61 maszyn, z których ukończyło Challenge 35. Po raz pierwszy wzięło w nich udział 12 maszyn polskich, z któ-

rych do mety przybyło 7. Najlepsze miejsce (19) zajął Stanisław Płoczyński na samolocie „R. W. D. 2”. Po raz wtóry zwyciężył Niemiec Morzik na samolocie „B. F. W. — 23” ze 100-konnym silnikiem „Argus”.

W roku następnym, 1932, warunki obostrzają się w dalszym ciągu. Granica szybkości wzrosła do 200 km., a wysiłek w raidzie wzrósł w stosunku do roku 1929 trzykrotnie, gdyż zawodnicy musieli zrobić dziennie 1227 km. Od tego też roku datuje się przesunięcie punktu ciężkości na próby sprawności technicznej.

Jak już donosiliśmy, dzięki wsparciu zwycięstwa s. p. kpt. Żwirki i s. p. inż. Wigury, Challenge w roku bież. odbędzie się w Polsce. Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej wprowadził w regulaminie pewne zmiany. Mianowicie udział w Challenge'u brać mogą tylko maszyny takie, których ciężar własny nie przekracza 560 kg. W granicach krótkości startu i lądowania nie stawia się obecnie żadnych granic. Próby techniczne wolno powtarzać 4-krotnie, jednak punktacja zmniejsza się w ostatnich 3 próbach. Za trzecią próbę liczy się tylko 75 proc. punktów normalnie zdobytych, a przy czwartej 50 proc. Szybkość minimalną przewiduje się w punktacji od 75 km. w dół bez ograniczeń. Szybkość w locie określonym została podwyższona o 200 km., przyczem ilość przebytych kilometrów w jednym dniu wzrosła do 1500 km.

Pięć bluzek

Wyobraźmy sobie dzień paryżanki, należącej do tej sfery społeczeństwa, w której kobiety nie pracują, o ile zajęcie się domem i zarządzanie służbą nie nazywa się pracą.

Paryżanka więc owa, po wydaniu rozporządzeń służbie, wychodzi na spacer lub na tak zwane „course”, pod którymi rozumiemy się wszelkie sprawunki, miary i interesy.

Jeżeli jest to osoba dbała o swoją „linję” spacer poranny nie wypadnie pomiędzy 10 a dwunastą, ale przeciwnie, od niego zaczyna się dzień, czyli odbywa się przed poranną kawą. Taki zwyczaj mają niektóre kinowe artystki, n. p. M. Chantal, która jest żoną bankiera i bardzo światową kobietą.

Ale tak czy inaczej na poranny spacer do wehnianego, grubego kostiumu, lub krótkiego furtzanego żakietka nadaje się bluzeczka z jersey, jedwabiu lub wehnianego materiału, i bądźmy pewne, że wybór paryżanki padnie na jedną z nich.

Najprawdopodobniej będzie to szkocka bluzeczka z jedwabiu, przypominającego jedwab używany na męskie krawaty, w dużą, ukośną kratę.

Na śniadanie

Paryżanka powraca śpiesznie na dwunastą, żeby być w domu, kiedy zatrzyma się przed kamienicą popielatą, czerwone lub ciemno granatowe auto męża, przybywającego z biura na śniadanie.

Zanim przejdą do stołowego po kofej, ma jeszcze czas zmienić spacerową bluzkę na nieco strojnieszczą i włożyć taftową „im-

„Warrior” ostatni koń z wojny światowej

Zwykle konie używane pod wierzch, jego zachowaniu się, gdy walczył z uczuciem, którego jakby się wstydił.

Na wyspie Wight na południu Anglii żyje jednak do dzisiaj koń, który zaprzeczyl wyżej wspomnianemu prawu. 23 lata liczy ostatni koń z wielkiej wojny.

Nazywa się on „Warrior” i przeżył jedno z najciekawszych zdarzeń, jakie kiedykolwiek jakiś koń widział. Był on jednym z pierwszych koni, jakie przybyły do Francji z angielskim korpusem ekspedycyjnym w 1914 roku. Wówczas miał 3 lata. W 1918 roku aż do rozejmu, pozostawał stał bez wypoczynku w pobliżu frontu. Dosiadał go marszałek French głównodowodzący wojsk angielskich we Francji. Po nim otrzymał go generał Seely, obecny lord Mottistone, ówczesny dowódca kanadyjskiej brygady kawalerji. — Już wówczas zalety „Warrior’a” były znane. Był on jedynym koniem w brygadzie, który w czasie największego ognia artyleryjskiego stał spokojnie, pomimo, że był dwa razy ranny odłamkami granatów. Jedynie karabiny zwykle i maszynowe denerwowały go. Dzielny koń walczył z ogarniającym go uczuciem strachu. Widać było to po

jego zachowaniu się, gdy walczył z uczuciem, którego jakby się wstydił.

Bral on udział w wielkim ataku kawalerijskim na wzgórzach Atonu w marcu 1918 roku. Lord Mottistone dosiadał go wówczas. W ataku tym 800 koni zostało zabitych i tylko niewiele wyszło cało. — „Warrior” wyszedł żywy nie tylko sam, ale i swego pana wyprowadził z tej strasznej szarży bez najmniejszej rany. Jak powiedział potem lord Mottistone, „Warrior” może służyć za dowód słuszności twierdzenia, że w wojnie nowoczesnej ruchliwość równa się życiu, gdy natomiast nieruchomość znaczy śmierć. „Warrior” był zawsze bardzo ruchliwy i zapewne w tem leży tajemnica jego szczęścia. — Po zakończeniu wojny dzielny wierzchowiec bierze udział pod tym samym jeźdźcem w wyścigach konnych na wyspie Wight i jako wówczas już 9-letni koń zwycięża, bijąc wszystkie inne konie, o wiele od siebie młodsze. Najstarszy z jego konkurentów liczył 6 lat życia. Przyczem należy dodać, że wyścigi były z przeszkodami i wymagały maximum wysiłku i zręczności.

Szaszem zyskał sobie „Warrior” w całej Anglii sławę najstarszego konia angielskiego z wielkiej wojny. Został naturalnie wycofany z wyścigów, ale nie został wycofany ze służby. Obecnie chodzi jeszcze na połowania na lisa.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł, lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy. a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1. tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 545-80 (Centrala). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Wrocław, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Karty korespondencyjne P. K. O. Nr. 13550.